

GDZIE WODA CZYSTA, A TRAWA ZIELONA

W jednej z tienszańskich dolin, o nazwie Dżuku. Ma około 50 km długości i leży na południe od jeziora Issyk-Kul. Trawa jest tu wyśmienita, a górskiej wody pod dostatkiem, nie ma też złośliwych owadów.

Damian Wojciechowski TJ

KIRGIZ SPRZEDAJE KONIA

FOT. DAMIAN WOJCIECHOWSKI TJ



Rżenie koni miesza się z rykiem krów i beczeniem baranów. Ogiery i ogromne byki ryją kopytami ziemię, wzbijają tumany kurzu. Zapach końskiego potu przenika się z zapachem krowiego moczu i baranich bobków. Tysiące sztuk bydła! Sprzedający i kupujący przyjechali tutaj nawet z odległości setek kilometrów. *Mał bazar*, czyli bydłęcy rynek, w Karakole jest jednym z największych targów w Kirgistanie.

Inne najbliższe bazy znajdują się w Koczkorke na płaskowyżu Naryn lub w Tokmoku, w Dolinie Czujskiej, niedaleko od stolicy, Biszkeku. Rynek w Karakole odbywa się co tydzień. Większość sprzedających przyjeżdża już nocą z soboty na niedzielę, aby zająć najlepsze miejsce. Na prawo barany, potem krowy, za nimi byki i na koniec konie.

Ogiery i byki są przywiązywane do metalowych balustrad. Trzeba być przez cały czas ostrożnym, aby koń nie kopnął w plecy lub byk nie zmiął stopy. A jak nie będziesz miał szczęścia, to poślizgniesz się na krowim łajnie. Młode, jednoroczne ogiery kopią się i gryzą nawzajem. Ale i starsze też są niepokojne: stają na tylnych nogach i rzucają się na boki. Są podniecone zapachem innych samców. Normalnie pasą się same w górach, razem ze swoim tabunem złożonym z kłaczy i źrebaków. Innych ogierów nie dopuszczają do stada, a jeśli taki się zbliży, rozpoczyna się brutalna walka.

DŻYGIT SZUKA GUZA

Niektórzy *dżygici*, czyli juhasi, spinają swoje wierzchowce i napierają na innych jeźdźców. Rozpiera ich energia, chcą się popisać, ale zarazem pokazać charakter swojego konia. Obok młody Kirgiz skoczył na konia bez siodła i z wielką wprawą wykonuje na nim różne ewolucje...

Koni używa się tutaj do różnych gier. Najbardziej słynniejsza z nich to „ciągnięcie kozła”, czyli „szary wilk”, *kok-boriu*. Dwie drużyny (po dwunastu jeźdźców, z których jednocześnie gra czterech) starają się przenieść do swojej „bramki” (wyznaczonego miejsca na podwyższeniu) zabitego kozła. Wygrana może nawet wynieść równowartość nowego samochodu. Ten sport jest bardzo brutalny: można skrócić kark i połamać koniowi nogi. Koń musi być więc odważny i agresywny.

Najlepsze ogiery przeznaczone do krycia kłaczy kosztują od 2 tys. dolarów wzwyż. Widać, że kupujący znają się na zwierzętach,

kilkoma ruchami potrafią ocenić zdrowie wierzchowca. Zresztą dużą ich część sprzedaje się również na mięso. Pogrzeb czy ślub nie może się obejść bez potraw z koniny. Jedną z nich to tłusta końska kielbasa *czuczuk*.

Konie nie służą tutaj do zabawy czy odpoczynku. To przede wszystkim podstawowy środek lokomocji, szczególnie na wysokogórskich pastwiskach. Tam latem doi się kłacze, a potem ich mleko zostawia do sfermentowania w zasnurowanych owczych skórach. Tak powstaje *kumys* – lekki alkoholowy napój.

Obok rynku stoją metalowe parkany, przy których pracują kowale. *Dżygici* czekają w kolejce ze swoimi wierzchowcami. Konia podnosi się na pasach zrobionych z tkaniny, potem unieruchamia nogę sznurkiem. Najpierw obcina się kopyto, dopasowuje podkowę i przybija ćwiekami. I następne kopyto... Kowale uwijają się jak w ukropie. W Kirgistanie podkuwa się tylko konie pod siodło – te chodzące wolno galopują bez podków.

Siodła to konstrukcje z metalowych prętów i drewna. Prostsze są obciągnięte kawałkiem grubej tkaniny, inne – obszyte tłoczoną skórą. Jeździec trzyma mały skórzany bicz: *kamczy*. Kirgizi nieustannie poganają nim swoje wierzchowce.

NA DIECIE BEZ OWSA

Konie są małe i smukłe. Najlepsze pod siodło pochodzą z Tonu (*ton* znaczy po kirgisku „zamarzła ziemia”) – regionu

położonego na południowym zachodzie jeziora Issyk Kul. Jezioro ma długość 200 km i głębokość 700 m. Lustro wody znajduje się na wysokości 1650 m n.p.m. Ton jest właściwie półpustynią przechodzącą w góry sięgające 5000 m n.p.m.

Klimat jest tu suchy: latem gorący, zimą mroźny. Ale konie nie mają stajni i cały rok przebywają na świeżym powietrzu. Zimą temperatura spada nawet do -30°C, dlatego rośnie im jesienią gruba sierść, która odpada potem płatami na wiosnę. Tońskie konie, jak i wszystkie kirgiskie, nie znają owsa, bo żywią się wyłącznie trawą. Na spalonych słońcem wzgórzach nie ma jej zbyt dużo, więc mogą znaleźć w niewielkich kotlinach – zielonych oazach położonych wzdłuż rzek lub nawadnianych kanałami.

KONIEC BEZTROSKI

Pojawiają się kłopoty – ten źrebak jest przestraszony tłumem i hałasem. Jeszcze kilka godzin temu beztrósco pasał się na górskich halach, a teraz musi znosić tłum handlarzy oraz perspektywę rozstania ze swoim panem.





HANDEL BEZ KOŃCA

Zbliża się południe, i choć bazar trwał całą noc, ciągle jest tłumnie. Każdy ze sprzedawców nadal czeka na dobrą okazję...

FOT. DAMIAN WOJCIECHOWSKI TJ



KASA I KIEŁBASA

Konie końmi, lecz pieniądze są najważniejsze! Trwa przeliczanie kasy w obecności pośrednika. Zwierzęta są ważną częścią życia Kirgiza, choć nie darzoną przesadnym uczuciem, chyba że chodzi o kiełbasę z konia, zwaną *czuczuk*.

FOT. DAMIAN WOJCIECHOWSKI TJ

Te zwierzęta są bardzo wytrzymałe i mało wymagające. Mogą być cały dzień pod siodłem, nie boją się też iść po skałach, a nawet lodowcach. Latem, kiedy *czabani*, czyli pasterze, wyruszają na *dżajło*, letnie pastwiska położone wysoko w górach, konie objuczone do granic wytrzymałości niosą cały dobytek na grzbiecie. W górach czują się jednak wyśmienicie: mają tutaj więcej trawy i wolności. Tylko kilka z nich zostaje przy jurcie, gdzie będą używane przez całą rodzinę do jazdy; pozostałe tabunami przemieszczają się przez step. Jedynie mleczne kłaczki z małymi źrebkami pasą się niedaleko od jurty, przywiązane do długich linek. Kobyłę trzeba doić co dwie, trzy godziny, bo w odróżnieniu od krowy daje za jednym razem zaledwie kilka litrów mleka.

MISTERIUM SPRZEDAŻY

Zakup na targu to cały obrzęd. Nikt się nie spieszy – sprzedawcy stoją całą noc, często do południa. Kupujący podchodzi zazwyczaj ze swoim przyjacielem i to on najwięcej rozmawia ze sprzedającym. Przekomarza się

z nim, żartuje. Chwyta za rękę lub szyję i ciągnie do klienta. Właściciel konia wyrywa się. Zbierają się gapie. Pośrednik głośno przekonuje sprzedawcę do ceny. Za krowę płaci się około 1000 dolarów, za dużego byka – 1500, owca pójdzie za 50, ale już *koczkor ata*, czyli baran rozplodowy, kosztuje powyżej 300 dolarów. Sprzedający opiera się, próbuje odejść. Wiadomo jednak, że musi zwierzę sprzedać. Nie opłaca się wieźć go setki kilometrów z powrotem. W końcu kupiec i sprzedawca trzymają się za ręce, ale obydwaj robią wrażenie niezadowolonych. Pośrednik przytrzymuje ich dłonie, kołysze nimi w górę i w dół, w końcu je rozrywa. Tym samym transakcja zostaje dokonana. Widzowie się rozchodzą.

Pieniądze liczy się dwa razy – pośrednik jest gwarantem, że wszystko przebiegło jak trzeba. Kupujący zaprosi go teraz na wódkę lub na poczęstunek do domu. Byka lub konia ładuje się na małą ciężarówkę.

Wśród kupujących wyróżniają się hurtownicy: bydło nabywają do rzeźni, często do sąsiedniego Kazachstanu, gdzie coraz mniej ludzi zajmuje się hodowlą. Hurtownicy kupują jako pierwsi, jeszcze nocą. Operują dużymi sumami. Szybkimi ruchami mierzą kawałkiem sznurka obwód byka, mocno chwytają za jego skórę i sprawdzają, ile ma mięsa. A mięso musi być tłuste. Na przykład tutejsze owce odróżniają się od naszych ogromnymi pupami, w których magazynują tłuszcz.

Obok mnie ojciec z dziesięcioletnim synem uważnie oglądają młodego ogiera. Chłopak jest strasznie przejęty, aż świecą mu się oczy – widać, że to będzie jego pierwszy koń. Za chwilę już na nim siedzi i w tłoku próbuje przejechać kilka metrów w jedną i drugą stronę. Właściciel zachwala konika i jego przodków. Jeszcze krótka rozmowa syna z ojcem i ten uroczystym ruchem wyciąga ogromny plik banknotów, by przeliczyć je powoli. Sprzedawca daje uzdę chłopakowi, który kładzie na grzbiecie swoją kurtkę i przewiązuje ją sznurkiem. Na siodło chyba na razie pieniędzy nie starczy.

ZWIERZĘTA NA CAŁE ŻYCIE

Kirgizi nie robią wrażenia, że żywią jakieś sentymenty do swoich zwierząt. Traktują je czysto



JAK NA ROWERZE

Dzieci sadza się po raz pierwszy na konia kiedy mają 4–5 lat, wcześniej jeżdżą na nim z rodzicami lub starszym rodzeństwem. Dlatego już ośmioletni chłopcy kierują wierzchowcem nie gorzej niż ich europejscy rówieśnicy rowerem.

FOT. DAMIAN WOJCIECHOWSKI TJ

użytkowo. Ciągną ze wszystkich sił i okładają batem. Tu nie chodzi o rozrywkę: koń, krowa, owca – to po prostu ich utrzymanie.

Na konia siadają, gdy mają 4–5 lat, potem, kiedy zaczną chodzić do szkoły, będą pasać owce lub krowy. Dziewczynki natomiast będą pomagać mamie przy dojeniu krow. Bydło i konie to towarzysze na całe życie. Nie jest ono lekkie dla pasterzy, nie jest i dla zwierząt. Trzeba się wiele napracować, aby na nie zarobić.

Bazar pustoszeje. Ciężarówki wypełnione po brzegi krowami i owcami ruszają w długą podróż. *Czabani* ciągną za sobą byki, które opierają się ze wszystkich sił. Młody *dżyg-it* zakłada uzdę i siodło na konia. Niebawem przekona się, czy rzeczywiście dokonał dobrego zakupu. ○



Damian Wojciechowski TJ

Jezuita, dziennikarz, reżyser. Od 1994 r. mieszka na Syberii i w Azji Centralnej. Organizuje wyprawy w Altaj, Sajany, Tuwę, Chakasję, na Bajkał, Zabajkale, Kamczatkę, Alaj, Pamir i Tianszan. www.tianszan.jezuici.pl